

prof. dr hab. Ludwik Komorowski
Prorektor ds. Studenckich kadencji 1999-2002

Jak przeżyć na studiach

Jesteś na studiach. Udało ci się urządzić – mieszkasz i żywisz się, uczysz i bawisz się jak wszyscy. W poniedziałek rano trudno wstać, w piątek nocą nie sposób się pożegnać. Wykłady, laboratoria, ćwiczenia – gdy do sesji jeszcze daleko, książki leżą w kącie, gdy zaczynają się kolokwia, trzeba wracać do rzeczywistości. Póki jesteś w środowisku rówieśników, życie wydaje się proste – myślisz, czujesz i reagujesz jak oni. A gdy nie umiesz się znaleźć – zapytasz. Nie wszystko jednak przychodzi łatwo maturzyście, gdy dumny z pokonanych przeszkód, zauważany w licealnym środowisku, doceniany przez rodzinę znajdzie się nagle w pozycji pierwszorocznego studenta – „beana”. Po wstępnych, podniosłych inauguracjach, wręczeniu indeksów, przemówieniach, otrzęsiniach przychodzi dzień, gdy trzeba samemu zmierzyć się z zatłoczonym dziekanatem, źle zaopatrzoną biblioteką, nie zawsze życzliwym asystentem, obojętnym profesorem. Czujesz się jednym ze zbyt wielu pionków w grze, masz prawo sądzić, że nikt się nie zmartwi, gdy ci się nie uda. Jak się znaleźć? Pozycja początkującego studenta wydaje się mało znacząca w labiryncie urzędów i korytarzy. Uczelnia sprawia wrażenie ogromnej maszyny, nie od razu udaje się poznać reguły rządzące jej ruchem, trudno zaakceptować niezrozumiałe zasady, przystosować się do krępujących przepisów. Świat uczelniany, choć zdominowany przez studentów, może wydawać się dla nich z pozoru nieprzyjazny. Pokonać barierę nieufności, przełamać uprzedzenia, włączyć świeży głos do dyskusji o sprawach uczelni, uwiaryzić, że głos taki może być skuteczny – oto najtrudniejsza sztuka na studiach!

Bowiem to studenci nadają uczelni sens. Gdy pustoszeje w letnich miesiącach, wiadać, jak pracująca w zwolnionym tempie zbiera siły, aby w jesieni przyjąć studentów na nowo. Studenci nawet nie przeczuwają, a i profesorowie nie zawsze pamiętają, że uczelnia otwierająca bramy w kolejnym roku akademickim nie jest taka sama jak przed rokiem. Nie tylko dlatego, że zmieniła się po kolejnych wyborach obsada akademickich urzędów, wyremontowano budynek lub salę. **Zmienność i nieustanne dostosowywanie funkcji do realiów zmieniającego się otoczenia jest podstawową, choć niezapisaną zasadą**

świata akademickiego. Na uczelni technicznej widać ją najwyraźniej w nauczaniu, którego treść i forma musi nadążać za postępem w codziennym życiu: gdy do naszych domów zawitały komputery, CD-ROM-y i telefony komórkowe, musiało się dla nich znaleźć miejsce także w programach studiów oferowanych przez uczelnię. Mniej oczywiste, choć wyraźne bywają zmiany w oczekiwaniach studentów: gdy wolny dostęp do Internetu oferowany jest przez kafejkę komputerową na rogu ulicy, nie jest możliwe, by brakowało go studentowi politechniki w murach własnej uczelni; gdy projektowanie komputerowe wypiera zwykle kreślenie, nawet najbardziej przywiązany do tradycyjnej metody nauczyciel zezwoli na to studentom – lub zrobi to jego następcą. Trudniej zaakceptować konieczność zmian tam, gdzie ich przyczyną nie jest techniczna nowinka, lecz zmieniający się standard powszechnie dostępnych usług, gdy zmiana ogarniać musi jednocześnie większe obszary uczelni i angażuje znaczne środki. A jednak, chociaż wolno, lecz nieuchronnie dziekanaty i biblioteki wprowadzają systemy komputerowe, bez których standard obsługi studenta byłby gorszy niż w pierwszym lepszym banku. Uczelnia zmienia w kierunku pełnej informatyzacji, która kiedyś pozwoli studentom na „samoobsługę” przez Internet, bez wychodzenia z domu.

Zmiany materialne, choć kosztowne, gdy w końcu są wprowadzane, wydają się nieuchronne i w pełni naturalne. **Zmiany w obyczajach niewymagające finansowych nakładów znacznie wolniej torują sobie drogę do uznania przez akademickie środowisko.** Przykładem może być zasada poufności – nie wolno ogłaszać informacji, w tym ocen, wraz z nazwiskami zainteresowanych studentów. Zasada ta, wcześniej podpatrzona na uczelniach zagranicznych, doczekała się na Politechnice zaledwie połowicznego uznania, choć minęło dziesięć lat od jej urzędowego wprowadzenia w *Regulaminie studiów* i znalazła potwierdzenie w polskim prawie o ochronie informacji osobistych! Zwyczaj



bywa silniejszy od prawa, nawet wtedy, gdy jest jawnie sprzeczny z powszechnym oczekiwaniem – do dziś studenci znajdują swoje nazwiska na tablicach, do dziś ten i ów nauczyciel upiera się, że jest to metoda wychowawcza... Cóż, różga też była.

Historie sukcesów i porażek wiele mówią o podstawowej zasadzie funkcjonowania uczelni, która jest źródłem jej wielkich możliwości – o zasadzie autonomii. O sprawach wewnętrznych uczelni decydują ci, którzy ją tworzą. Od ich wyobraźni zależy sprawność uczelni i jej atrakcyjność. Ich energia i wytrwałość decydują o tempie jej rozwoju i przystosowania do zmiennych warunków. Na nowe przepisy prawa, regulacje urzędowe przychodzi czas dopiero wtedy, gdy wiele uczelni udowodni skuteczność podobnych rozwiązań, które wprowadzały kierując się wiedzą, doświadczeniem i intuicją swoich profesorów, pracowników i studentów.

Przychodzącemu na uczelnię studentowi trudno uwierzyć, aby sprawy tak ogromnej instytucji w drobnym choćby zakresie mogły zależeć od jego udziału. A jednak to właśnie jest powszechną i najstarszą wśród uczelnianych tradycji. W decydowaniu o sprawach uczelni mają swój głos wszyscy, którzy ją tworzą. Studenci też. Od tej zasady do codziennej praktyki droga daleka, trudna i niepewna. Próżno by szukać przepisów, które by za nas rozstrzygały, jak dalece można i należy studentów wciągać w procesy decydowania oraz ob-

sluży spraw uczelnianych. Rola, jaką środowisko studenckie potrafi na uczelni pełnić, zależy w znacznym stopniu od samych studentów. Aby ich głos mógł być słyszalny i znaczący, konieczna jest zorganizowana reprezentacja całego środowiska studentów, czyli studencki samorząd.

Nazwa „samorząd”, przywołująca na myśl struktury samorządu lokalnego, jest myląca. Samorząd studencki – w przeciwieństwie do samorządu gminnego rządzącego na swoim terenie – nie ma wyłączności na władzę w środowisku studenckim. Władzą na każdej uczelni są jej wybieralne organy akademickie, z Senatem na czele. Studenci zasiadają w Senacie i w radach wydziałów w proporcjach ustalonych przez prawo, które daje im pełny głos w każdej sprawie, nie tylko dotyczącej studentów. Rozproszone głosy przedstawicieli studentów byłoby mało znaczące, natomiast zjednoczone potrafią wyartykułować wspólną opinię swojego środowiska. Takich wystąpień w radach i w Senacie służy się z wielką powagą, choć rzadko bywają decydujące. Wypracowanie wspólnego stanowiska, zjednoczenie reprezentantów studenckich wokół wspólnych celów jest podstawową, niedocenianą rolą studenckiego samorządu.

Drugim zadaniem, łatwiej w środowisku studenckim zauważanym, jest rola zarządzająca. Liczne sprawy bezpośrednio studentów dotyczące, jak stypendia, miejsca w akademikach, imprezy studenckie, zarządzane są przez samych studentów bądź bezpośrednio przez struktury samorządu, bądź pod jego patronatem. Od pomysowości i temperamentu studenckich przedstawicieli zależy, czy i które działania samorządu uznają oni za swoje pole działania; władze uczelni nie wywierają żadnego nacisku. Prawna odpowiedzialność za sprawy uczelni spoczywa jednak statutowo na jej władzach, samorząd studencki jej nie ponosi, nawet w zakresie spraw studenckich. Dlatego skuteczne i odpowiedzialne zarządzanie uczelnią wymaga wypracowania sposobu reagowania przez jej władze w każdej sprawie, niezależnie od zainteresowania się nią przez przedstawicieli studentów. Taka zasada zabezpiecza ciągłość działania, lecz kryje poważne niebezpieczeństwo i źródło nieporozumień. Studenci prędko zauważają, że stypendia będą przyznawane niezależnie od tego, czy studencki samorząd wydziału zainteresował się tą sprawą, czy nie, uchwały Senatu będą podejmowane również wtedy, gdy przedstawiciele studentów są nieobecni, akademicy będą czynne, nawet gdy samorząd nie zadbał o wybranie rady mieszkańców. Czy zatem warto się trudzić?

Pytanie ryzykowne, ale słuszne. Odpowiedź jest warta szczegółowej analizy.

Na Politechnice Wrocławskiej, głosami samych studentów, przyjęto przed laty najbardziej naturalne z możliwych rozwiązania: samorząd studencki wydziału tworzą przedstawiciele studentów wybrani do rady wydziału oraz wybrany na tym wydziale studencki senator. Samorząd uczelniany czyli Konwent Uczelnianego Samorządu Studentów jest prostą sumą samorządów 12 wydziałów powiększoną o przedstawicieli każdej rady mieszkańców w 11 domach studenckich Wrocławia oraz przedstawicieli każdej z trzech filii. Konwent pełni rolę studenckiego parlamentu, zbiera się rzadko, jego uchwały podejmowane są w sprawach najbardziej ogólnych, jak dotyczące bezpośrednio studentów regulaminy studiów i pomocy materialnej: Najważniejszą czynnością Konwentu jest wybór jego 7-osobowego Zarządu, który jest faktyczną władzą i reprezentacją studencką na Politechnice. Członkowie Zarządu są studentami jak wszyscy, na ogół nie korzystają w tym czasie ze szczególnych urlopów dziekańskich, co byłoby możliwe i jest regułą na wielu innych uczelniach. Na ten stabilny z pozoru obraz studenckiej reprezentacji nałożyć trzeba całą dynamikę akademickiej rzeczywistości i odnaleźć skuteczne możliwości ciągłego działania.

Trudności pojawiają się już na samym początku drogi, podczas wyborów. W jaki sposób kilka tysięcy studentów wydziału ma wybrać kilku swoich przedstawicieli? Ponieważ na Politechnice wybory są bezpośrednie, każdy biorący udział w głosowaniu student musi wybrać spośród kandydatów należących do różnych lat i różnych grup swojego wydziału. Najczęściej stwierdza, że na liście kandydatów niewielu jest znanych mu kolegów. (Nie przyjęła się zasada wyborów pośrednich. Na wielu uczelniach wybory przebiegają dwustopniowo: każdy rok (lub grupa) wybiera delegata, delegaci wybierają reprezentację wydziału.) Politechniczny system bezpośrednich wyborów oraz typowa dla nich, nie tylko u nas, niska frekwencja powoduje powszechne na dużych wydziałach zjawisko wyborów „organizowanych”. Grupa zainteresowanych swoim wyborem kandydatów zadba, aby do urn trafiły głosy im życzliwych. Sytuacja ta nie jest bardzo różna od typowych wyborów do rady gminnej. Decydujące znaczenie ma tu pojawienie się kandydata, który chce być wybrany. W studenckim środowisku nie oznacza to żadnej szczególnej władzy. Uzyskuje się może bliższy kontakt z dziekanem i sporo obowiązków, niekiedy dla studenta nud-

nawych, jak posiedzenia rady wydziału. Trudno się dziwić, że niezbyt liczni studenci interesują się wyborem i wyborami. Lekkceważąc je rezygnują z wyjątkowej szansy – uczelniane życie toczy się bez nich. Gdy przyjdzie sytuacja kryzysowa – konflikt z asystentem, niesłuszna odmowa stypendium, brak finansowania praktyki – wtedy wielu studentów rozgląda się za swoimi samorządowymi przedstawicielami, liczy na ich interwencję. Lecz gdzie ich znaleźć, jak z nimi rozmawiać, jeśli się ich nie wybięrało?

Przebieg wydziałowych wyborów decyduje o tym, że pozycja samorządowych przedstawicieli jest znacznie trudniejsza, niż studentów wchodzących do jednej z wielu istniejących na uczelni organizacji. W organizacjach znajdują ukształtowane środowisko, utrwalone zwyczaje, rozpoczynają od przysłuchiwania się, podejmują samodzielne zadania po czasie, na własne życzenie, z poparciem grupy. Wybrany zespół samorządu wydziałowego, jeśli tworzą go ludzie nowi, jest pozbawiony elementarnego doświadczenia, a nawet pojęcia, do czego ma służyć; czasami wyposażony jest w dobre chęci, niekiedy w ambicje. Dobrze, jeśli życzliwy prodziekan sam zaangażuje ich do spraw stypendialnych, organizacji wydziałowych imprez, rajdów, kół naukowych itp. Gorzej, jeśli na starcie pojawi się konflikt z dziekanem. Po niewielu tygodniach trzeba robić nowe wybory. Najsku-



teczniejszym oparciem dla wydziałowych samorządów staje się ciągłość. Jeśli grupa działającego na wydziale samorządu gromadzi wokół siebie nieformalnych pomocników, łatwo znajdzie chętnych następców i naśladowców. Jeśli zamyka się w dziekańskich gabinetach w poczuciu władzy i odpowiedzialności (która w sprawach stypendialnych może być całkiem realna), jedyne na co może liczyć to konkurencja niezadowolonych, którzy po wyborach zajmą jej miejsce i najprawdopodobniej będą powtarzać jej błędy.

Reprezentatywność studenckich samorządowców realizuje się inaczej niż w publicznych systemach wyborczych. Wybrany przez niewielu przedstawiciel wydziału nie ma zagwarantowanego mandatu zaufania swojego środowiska, musi go zdobyć po wyborze! Będzie reprezentatywny, jeśli potrafi przenieść opinie swego studenckiego otoczenia na forum dyskusji w samorządzie wydziału, w dziekańskim gabinecie, na radzie wydziału. Jeśli nie podejmie tego wysiłku, straci mandat do wykonywania swojej funkcji niezależnie od tego, ile osób na niego głosowało. Niebezpieczeństwo polegające na reprezentatywności fałszywej, załatwianiu interesów wąskiej zainteresowanej grupy jest niewielkie – wskutek krótkiej kadencji. Przedstawiciele studentów często pełnią swoją rolę tylko rok, czasem dwa, rzadko dłużej. Koniec studiów nieubłaganie wyrzuca ich ze studenckiego świata. Nawet przywiązani do swojej funkcji, podejmujący czasem studia na drugim kierunku tylko po to, aby ją zachować, po niedługim czasie spostrzegają niestosowność tego kroku; błyskawicznie tracą reprezentatywność młodszych od nich otoczenia, którego reakcja, po studencku bezpośrednia, bywa bezlitosna.

Zasięg działania samorządu wydziałowego ograniczony jest do spraw lokalnych, z których najpoważniejsze są decyzje o przyznawaniu stypendiów, szczególnie tych za wyniki w nauce. Tu samorząd sam może ustalać reguły (progi ocen), rolę prodziekana jest dbać o zgodność tych decyzji ze stanem wydziałowej kasy. Zainteresowanie samorządu rzadko sięga poza ten horyzont. Studenci nie wyobrażają sobie, by mogli zabrać głos na inne tematy, a wydział jest zainteresowany, by tak pozostało. Potrzeba pewnie jeszcze wielu samorządowych pokoleń, aby i studenci, i profesorowie uznali, że głos studentów jest wydziałowi potrzebny również w innych poważnych sprawach: od opinii o programie studiów do niesłuchania drażliwego tematu oceny nauczycieli, w której opinia studentów mogłaby być racjonal-

nym, choć nie jedynym elementem. Udział przedstawiciela studentów w komisji finansowej wydziału debatującej nad budżetem, prawnie możliwy, przekracza na razie wyobraźnię zarówno wielu dziekanów, jak i samych studentów. Dopóki to się nie zmieni, częsta nieobecność przedstawicieli studenckich na posiedzeniach rady wydziału jest w pełni usprawiedliwiona. Rola nieme go kworum nie sprawia przyjemności nikomu.

Najbardziej naturalną i powszechnie docenianą samorządową rolę pełnią rady mieszkańców w domach studenckich, one też cieszą się najdłuższą nieprzerwaną tradycją. Wybierane są samorzutnie, często wśród ostrych wyborczych sporów, przy dużej frekwencji studenckich mieszkańców w DS-ach. Ich władza, ograniczona do jednego domu studenckiego, bywa realna i skuteczna. Potrafią wymusić potrzebny ich zdaniem remont, spowodować otwarcie nowej kafełki czy lokalnego baru. Interwenują, gdy zdarza się burda, służą kierownicze pomocą przy kwaterowaniu. Przed końcem roku akademickiego rozdzielają pokoje wśród szczęśliwców, którzy otrzymali promesy miejsca na kolejny rok.

Zakres działania samorządu studenckiego na poziomie uczelni obejmuje trzy nienakładające się obszary oddziaływania. Pierwszy to posiedzenia Senatu, w którym każdy wydział ma jednego studenckiego przedstawiciela. Studencka siła głosów, choć imponująca, pozostaje nieużywana. W zakończonej kadencji tylko raz studenci zademonstrowali swoją siłę w Senacie: gdy dyskutowano nad skasowaniem ocen z zajęć z wychowania fizycznego. Mimo jednolitej opinii profesorów i innych nauczycieli popierającej takie rozwiązanie, po wysłuchaniu rzeczowych i ciekawych argumentów studenckich, Senat wniosek oddalił i oceny pozostały! Wydaje się, że przyczyną, dla której senatorowie studenci rzadko zabierają głos, jest ich izolacja od spraw ogólnouczelnianych. Oni reprezentują wydziały, nie uczelniany samorząd. Czasami nie mają nawet kontaktu z działającym niezależnie Zarządem Konwentu, którego członkowie w Senacie nie zasiadają.

Drugi obszar oddziaływania samorządu uczelnianego to właśnie Zarząd Konwentu, czyli realna studencka władza, pracująca w codziennym kontakcie z prorektorem ds. studenckich. Konwent ma prawnie zagwarantowany wpływ na kształt regulaminów studiów i pomocy materialnej, których zmiany muszą być z nim uzgadniane, podobnie jak ustalane corocznie ceny miejsc w domach studenckich. Konwent nie ma możliwości samodzielnie-

go działania w tych sprawach, lecz prawo weta. W praktyce wszystkie rozwiązania są uzgadniane z Zarządem Konwentu już na etapie przygotowań. Niestety nie zawsze gwarantuje to aprobatę Konwentu, którego członkowie nie muszą podzielać opinii Zarządu. Najczęściej dzieje się tak dlatego, że nie posiadają doświadczenia lub niezbędnych informacji. Dlatego Zarząd, który jest przez Konwent wybierany i może być odwoływany, zachowuje wobec Konwentu dystans i czasami przesadną ostrożność. Utrudnia to działanie w warunkach ograniczeń zewnętrznych. Typowym przykładem jest zbyt szczupły fundusz stypendialny. Przepisy należy dostosowywać do finansowych realiów, co Zarząd na ogół docenia i popiera, lecz na posiedzeniach Konwentu woli dystansować się od problemu.

Ważnym elementem współpracy prorektora ds. studenckich z Zarządem jest coroczna debata nad budżetem. Podział funduszu pomocy materialnej przeznaczonego na stypendia i dofinansowanie DS-ów i stołówek wywołuje co roku burzliwe, lecz niegroźne emocje. Tradycyjnym punktem spornym są remonty w akademikach, gdzie zderza się doraźny interes mieszkańców z długofalowymi planami uczelni oraz wymaganiami bezpieczeństwa i estetyki. Podobnie jak w przypadku regulaminów, samorząd jedynie przyjmuje do aprobującej wiadomości decyzje podejmowane przez władze uczelni. Pomimo to codzienna praktyka opiera się na współpracy.

Znacznie mniejsze emocje wywołuje budżet przeznaczony na działalność kulturalną i społeczną studentów, również uzgadniane z Zarządem. W tym miejscu prawo daje samorządowi studenckiemu pełnię decyzji, jest to jedyna pozycja w uczelnianym budżecie w całości zależna od studentów. Samorząd nie kwapił się dotąd z tego prawa korzystać. Ich roztropne wahanie dowodzi, że działający na szczeblu uczelni Zarząd nie czuje się w wystarczający sposób studencką władzą nad wszystkimi innymi organizacjami i grupami studentów, choć ma do tego prawo. Zajmuje raczej pozycję jeszcze jednej organizacji, która dba raczej o swój budżet pozostawiając resztę decyzjom prorektora. Sytuacja taka jest niekorzystna dla samorządu, który nie powinien ograniczać swej roli do interwencji i sporów budżetowych. **Dojrzałe działanie samorządu wymaga podjęcia odpowiedzialności za sprawy tych wszystkich studentów, którzy przez udział w organizacjach, grupach czy kołach naukowych stanowią naturalną, choć nie wybraną, lecz silnie opiniotwórczą**

reprezentację swojego środowiska. W przeciwnym razie samorząd traci legitymację do reprezentowania wszystkich studentów, a studenci motywację, aby samorząd wybierał. Organizacje studenckie, szczególnie te o długiej tradycji i wielkim zasięgu, nie zawsze chętnie widziałyby nad sobą studencką samorządową władzę. Wolą bezpośredni kontakt z władzami uczelni, do których każda wypracowała sobie przez lata drogi dostępu. Uznają one władzę samorządu, gdy zauważą, że ma on większe możliwości działania, że jest skuteczniejszy, a także, że organizacje te przez swoich przedstawicieli w Zarządzie czy Konwencie mogą mieć wpływ na samorządowe decyzje. Wówczas w najbardziej naturalny sposób organizacje zainteresowane wyborami będą podparą samorządu, a Zarząd Konwentu zadba, aby im stworzyć najlepsze możliwości rozwoju.

W jednej tylko sprawie samorząd podjął w pełni przysługującą mu władzę i odpowiedzialność. Pod jego nadzorem działa **Studencka Odwoławcza Komisja Stypendialna** powoływana przez prorektora na wniosek Zarządu. Jej skuteczna praca jest możliwa właśnie dlatego, że skarżący się na wydziałowe decyzje studenci rozumieją, że rozmawiają ze studencką władzą, i że jest to władza realna, bowiem decyzje komisji są zatwierdzane przez prorektora na ogół bez zastrzeżeń. Ograniczeniem jest regulamin, którego przestrzegać muszą wszyscy – dziekani, studencka komisja oraz prorektor. Aby umożliwić szczególne działanie interwencyjne i pomoc materialną w rzadkich i wyjątkowych sytuacjach życiowych, regulamin daje prorektorowi wyjątkowe prawo przyznawania pomocy na szczególnych zasadach, wykraczającej poza rygory regulaminu. Warunkiem jest opinia lub wniosek Studenckiej Odwoławczej Komisji Stypendialnej, która ma większe od prorektora możliwości rozpoznania warunków życia studenta i jego szczególnej sytuacji w wypadkach kryzysu. Wypracowane wzajemne zaufanie pomiędzy komisją a prorektorem są przykładem, jak dalece skuteczna może być studencka samorządowa władza, gdy potrafi być odpowiedzialna.

Trzecim obszarem działania samorządu na uczelni, w którym samorząd jest – jak wulkan – aktywny tylko okresowo, są **uczelniane wybory**. Uczestniczą w nich wybrani przedstawiciele wydziałów, lecz dodatkowo również elektorzy studenckcy wybierający rektora. Siła głosów studenckich jest atrakcyjna dla kandydatów do władzy rektorskiej czy dziekańskiej, a procedury wyborcze mało reprezentatywne. Zdarza się wysterowany wybór przedsta-

wicieli studentów. W perspektywie całej kadencji ma to dla studentów niewielkie znaczenie. Ważniejsze od tego, kto zostanie wybrany na urząd, jest to, czy przedstawiciele studentów, wybrani czasem przypadkowo, podejmą samorządowe działania, czy też uznają, że jedyną ich rolą były wybory. **Ogromną rolę w ucywilizowaniu wyborów studenckich może odgrywać aktualny samorząd studencki, szczególnie jego zarząd. Do tej roli musi się przygotowywać przez całą kadencję podejmując odpowiedzialność za całe środowisko studenckie, nie tylko za własne imprezy, nadzorując sytuację na wydziałach, współpracując z organizacjami, popierając samorządowe struktury w filiach, pomagając radom mieszkańców w akademikach.**

Na pytanie, czy warto się trudzić, nie ma łatwej odpowiedzi. Jedno jest pewne – nie ma innej drogi do wywierania przez studentów wpływu na sprawy uczelniane, jak poprzez reprezentację samorządową. Jeśli ta wydaje się wątpliwa, mało skuteczna, niekoniecznie atrakcyjna, to dowód, jak wiele jeszcze można tu osiągnąć, jak ogromne jest pole działania dla nowych studentów. Rozwój samorządowych struktur zależy wyłącznie od dynamiki studentów, którzy chcą się w nie włączyć, mają dosyć uporu, aby się przebić ze swoim zdaniem, nie zniechęcić brakiem uznania. Kto się włączył, prędko i ze zdziwieniem odkryje, że na wydziale, filii czy w DS-ie takiego właśnie reprezentanta jak on brakowało, że nie zajęł czyjeś miejsca, lecz stwarza nowe, na miarę swoich własnych ambicji, że jego głos zaczyna być nie tylko zauważany, lecz coraz bardziej niezbędny. Jak daleko zajdzie na tej drodze, jak długo na niej wytrwa, zależy wyłącznie od niego samego.

Praca samorządowego działacza, stypendia, które nieliczni otrzymują, doświadczenie, które się przyda do życiorysu, opłacone są wysiłkiem i odpowiedzialnością, podobnie jak każda rola społeczna i każda demokratyczna władza. Jest potrzebna: skutecznie wykonywana pozostawia trwałe efekty, czasem niematerialne, jak tradycja dobrej roboty żyjąca w środowisku. Jest twórcza: otwiera nieograniczone horyzonty działania przez wprowadzanie w życie pomysłów i rozwiązań nowych, oryginalnych, skutecznych. Jest ambitna: pozwala wykorzystać wszystkie talenty, sprawdzić swoje możliwości. Lecz najważniejszy jej efekt to być może osobisty samorządowy trening podejmowany dobrowolnie, na próbę, na ochotnika. To ważne życiowe doświadczenie, że droga do władzy jest zarazem drogą do odpowiedzialności, w którą każdy może wyruszyć na własne życzenie. □

Hymn Chemika

Zył sobie chemik piękny i młody
Smukły jak wieża Glovera
I tylko jedno miał on pragnienie
Chciał dyplom mag-inżyniera

Oczy miał jasne i umysł bystry
A rozum całkiem realny
W piersi mu biło serce przezyste
Jak kryształ heksagonalny

Raz będąc w parku doznał olśnienia
Ujrzał tam dziewczę prześliczne
Chodziła sobie tam i z powrotem
Jak to wahadło fizyczne

Trudno wyrazić, trudno opisać
Wielką urodę jej ciała
Tak zbudowana była prześlicznie
Z aminokwasów i białka

Ciało jej białe jak siarczan baru
Nos miała na kształt probówki
Jedno jej oczko ultramaryna
A drugie jak błękit pruski

W naszym chemiku miłość wybuchła
Jak gaz wodorotlenowy
Więc kupił w celu zaręczynowym
Piękny pierścień benzenowy

I z tym pierścieniem udał się do niej
Czy zechcesz być moją żoną?
Stworzymy razem wspaniałą parę
Jak dwa atomy związane

Wyznanie jego zimnem przyjęła
Jak hel skroplony okrzykiem
Nie będę – mówi – zawierać związku
Z byle tam jakim chemikiem

Bo ona serce jak korund miała
Które nie znało litości
I swe uczucia ciągle zmieniała
Jak mangan wartościowości

Nasz biedny chemik w ciągłej rozpaczce
Daremnie płacze i szlocha
Smuci się wielce a w międzyczasie
Pije C₂H₅OH

Lecz nie pomogły daremne zale
Znać go nie chciała dziewczyna
I w rezultacie biednego chłopca
Zalała hemoglobina

<http://www.iic.pwr.wroc.pl/~chemia/>